

## Jak profesor B. u pinopy inspirację studiował

Dialogi nierzeczywiste o inspiracji, spisane w marcu i kwietniu 1997 r.

### Spis treści

Profesor B. szuka pomocy .....	
Ewolucyjny rozwój intelektu .....	
Zagubienie zdrowego rozsądku .....	
Nauka zawsze użyteczna .....	
Kreowanie naukowych faktów .....	
Sposoby istnienia i stany świadomości .....	
Obszary nauki i religii .....	
Nauka i mistyka .....	
Naprawa błędu ontologicznego .....	

### Profesor B. szuka pomocy

Popołudniu 26 września 1999 r. pinopa odebrał telefon. Dzwonił profesor B. Chciał umówić się z pinopą na rozmowę. Poinformował, że chciałby porozmawiać na tematy, które nurtują go osobiście i tylko pośrednio mają związek z jego pracą zawodową i Ważną Instytucją Fizyczną. Bez zbędnych słów umówili się na następny dzień.

Profesor B. przybył do pinopy w umówionej porze. Po przywitaniu się, nie czekając na zachętę gospodarza, przedstawił swoją prośbę. Prośba profesora była dziwna. Chodziło mu mianowicie o to, ażeby mógł kontynuować z pinopą rozmowy, podobne do tych, jakie prowadzili w ciągu trzech ostatnich spotkań. Profesor B. nie miał już pełnomocnictwa na występowanie w imieniu WIF-u. O kontynuację spotkań prosił z własnej inicjatywy i tylko we własnym imieniu. Czuł się trochę zażenowany swoją prośbą, obawiał się bowiem odmowy. Zdawał sobie sprawę z własnej roli w czasie tych rozmów. Otwarcie więc wyznał, że chciałby poznać niektóre zagadnienia, które są mu niemal zupełnie obce, ale które ostatnio niezmiernie go interesują. Bardzo by mu pomogło, gdyby miał z kim o nich porozmawiać.

Pinopa, rozumiejąc intencje profesora, mówił, że czuje się niezręcznie w roli nauczyciela. Nie jest bowiem przygotowany do regularnych wykładów. Ale nie odmówił profesorowi. zaproponował, żeby spotykali się od czasu do czasu, tak jak poprzednio. Profesor wcześniej uzgadniałby terminy spotkań, podając tematy i zagadnienia, o których mieliby rozmawiać. Pinopa zaś miałby kilka dni czasu na ich przemyślenie.

Od tamtego czasu było wiele spotkań i wiele rozmów; krótsze, gdy umożliwiał to temat, załatwiali telefonicznie. Wszystkie zostały zarejestrowane i na ich podstawie powstały dzisiejsze dialogi.

### Ewolucyjny rozwój intelektu

Profesor: Pinopo, kiedyś w trakcie naszej rozmowy powiedziałaś, że zarówno potoczne, jak i naukowe poznanie świata jest zawsze subiektywne. Na tym założeniu opierają się twoje naukowe koncepcje, dotyczące się teorii poznania. Twoim zdaniem, dzieje się tak dlatego, że myślenie i umysł ludzki nie ukształtowały się dla obiektywnego poznania, lecz dla przetrwania człowieka w jego środowisku. Rozumiem twoje argumenty, na których się opierasz i w zasadzie zgadzam się z nimi. Sądzę jednak, że dla przetrwania człowieka nie jest w gruncie rzeczy potrzebne aż tak złożone myślenie, które doprowadziło do powstania nauki. W jaki sposób tłumaczysz powstanie tak nadmiernie rozwiniętego intelektu człowieka, który, jak sądzą, dla przetrwania człowieka jest zbędny, a w niektórych przypadkach wprost zagraża jego przetrwaniu.

Pinopa: Słusznie przypuszczasz, profesorze, że zagadnienie powstania intelektu człowieka można wyjaśniać na różne sposoby. Poruszyłeś bardzo złożony temat. Ale powinieneś wiedzieć o najważniejszym, co z nim się wiąże: Nie należy dopatrywać się w ewolucyjnych zdarzeniach celowości, jaką znamy z codziennego życia. Jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że ludzie zdobywają nowe

umiejętności i wykonują jakieś produkty. Wszystko to ma służyć dla realizacji jakichś celów. Cele stawiają przed sobą ludzie i inne wyżej rozwinięte zwierzęta. Wiąże się z tym dążenie do realizacji i realizacja celów. W dziedzinie, jaką jest ewolucyjny rozwój gatunków, nikt przed nikim nie stawia żadnych celów i nie ma nikogo, kto miałby je realizować.

Mówiłem ci kiedyś, profesorze, że myślenie człowieka rozwinęło się, aby gatunek ludzki mógł przetrwać. Myślenie rozwijało się podobnie, jak inne cechy. Sprzyjało ono przetrwaniu, bo osobniki z obniżoną zdolnością do logicznego myślenia częściej ginęły w różnych zdarzeniach losowych, zanim zdążyły przekazać swoje cechy następnym pokoleniom. Osobniki, które wskutek logicznego myślenia potrafiły w większym stopniu przewidywać bieg zdarzeń, były rozsądniejsze i ostrożniejsze, miały więc więcej szans na przeżycie i przekazywanie swoich cech umysłowych potomstwu.

P-r: No tak, ale można też powiedzieć, że człowiek już od dawna jest znacznie mądrzejszy niż wszystkie inne gatunki zwierząt. Więc kiedy jego poziom umysłowy tylko trochę przekroczył poziom intelektualny zwierząt, powinien był zatrzymać się w rozwoju. Przestał bowiem wówczas mieć konkurentów, które by pobudzały jego umysłowy rozwój.

P-a: Uważam, że do tego niekoniecznie są potrzebni konkurenci. Ale patrząc z tego punktu widzenia można znaleźć również konkurentów. Ostatnie odkrycia wskazują, że wiele milionów lat temu było kilka gatunków praludzi. Wszystkie były wyżej rozwinięte od pozostałych zwierząt i zamieszkiwały we wspólnej niszy ekologicznej. Prowadziły więc ostrą walkę o miejsce do życia, tereny łowieckie itd. To pobudzało do rozwoju intelektu gatunku ludzkiego. Dziś pozostaliśmy tylko my, jako jeden gatunek i potomkowie tych, którzy w trakcie ewolucyjnego rozwoju umieli coraz lepiej i bardziej logicznie myśleć.

Aby wyjaśnić wysoki rozwój umiejętności logicznego myślenia, w sensie cechy niezbędnej dla przetrwania, nie jest konieczne odwoływanie się do istnienia kilku gatunków praludzi. Wystarczy odwołać się do sytuacji, jaka zaistniała w początkach kształtowania się ludzkiej cywilizacji i kultury. Wówczas w ewolucyjnym rozwoju człowieka zaczęła się epoka narzędzi pracy. Posługiwanie się narzędziami sprawiło, że ludzie wewnątrz własnego gatunku znaleźli bodźce i możliwości dla umysłowego rozwoju. Podpatrywali wynalazki, jakie stosowali inni, i sami je wykorzystywali. Był to jednocześnie początek współpracy przy wykonaniu i wykorzystaniu narzędzi pracy i początek do dziś trwającej ery produkcyjnej.

P-r: Wykorzystanie przez pierwotnych ludzi prymitywnych narzędzi wydaje się mało przekonującym argumentem dla wyjaśnienia przyczyn, które kiedyś pobudzały rozwój umysłowy ludzi. Można bowiem wyobrazić sobie sytuację, że istnieje korzystanie z prymitywnych narzędzi i nie ma to wpływu na umysłowy rozwój gatunku.

P-a: Masz zupełną rację. W takiej sytuacji mógł znaleźć się, na przykład, jeden z gatunków praludzi. Zastój w umysłowym rozwoju gatunku był powodem jego mniej korzystnych cech w stosunku do środowiska, przyczyniał się więc do zmniejszania szans jego przeżycia. Z tego powodu nie przetrwał.

Samo stosowanie prymitywnych narzędzi rzeczywiście niewiele może wytłumaczyć. Jest to pewien zewnętrzny symptom występowania logicznego myślenia i jednocześnie źródło bodźców dla jego dalszego rozwoju. Istotnym czynnikiem szybkiego rozwoju logicznego myślenia była po prostu jego własna natura. Myślenie osiągnęło pewien poziom i wskutek tego dalej mogło rozwijać się znacznie szybciej. Rozwój umysłowy gatunków zwierzęcych można przedstawić za pomocą krzywej wykładniczej, która przez miliardy lat wznosiła się bardzo powoli, w ostatnich dziesiątkach milionów lat coraz szybciej, a w ostatnich tysiącach lat rozwój logicznego myślenia człowieka znajduje się już na bardzo stromej części tej krzywej.

W gruncie rzeczy nie istnieją inne wyjaśnienia tego zagadnienia poza tymi, które sami za pomocą logiki skonstruujemy. Sprawa nadmiernie rozwiniętego ludzkiego intelektu należy do tej samej klasy, co sprawa zbyt długiej szyi żyrafy, zbyt masywnego ciała słonia itd.

P-r: Mówiąc o stawianiu sobie celów, wspominasz w tym kontekście o wyżej rozwiniętych zwierzętach. Czy sądzisz, że te zwierzęta rzeczywiście stawiają przed sobą jakieś cele i dążą do ich osiągnięcia?

P-a: Moim zdaniem, ludzie mało zastanawiają się nad własnym podobieństwem do zwierząt, nad życiem zwierząt i zbyt mało o nich wiedzą. Gdyby się nad tym zastanawiali, nie wątpię, że dostrzegaliby występujące u nich proste formy myślenia. Z pewnością łatwiej by było to zrozumieć, gdyby uczeni przyrodnicy, zajmujący się badaniem zwierząt, szerzej rozpowszechniali wyniki, jakie zostały osiągnięte np. w doświadczeniach z małpami.

Małpa potrafi nauczyć się znaczenia i zapamiętać ponad ćwierć tysiąca symboli graficznych i wykonywać wiele poleceń podawanych słownie. Znaczy to, że małpa jest zdolna do myślenia i myśli, wykorzystując przy tym pojęcia, podobnie jak człowiek.

Takie drapieżniki, jak wilki, lwy, hieny, polując na swoje ofiary, stosują różne strategie łowieckie, a te same zwierzęta wychowane w niewoli nie potrafią tego robić. Znaczy to, że w trakcie wychowania młodych jest im przekazywana pewna wiedza. Przekazywanie jakiegokolwiek postaci wiedzy nie może się odbywać bez stosowania pojęć i myślenia.

Drapieżniki na ogół polują wówczas, gdy są głodne. Niewątpliwie, polując, stawiają sobie pewien cel i dążą do jego osiągnięcia: pragną zdobyć pożywienie i zaspokoić dręczący je głód.

P-r: Powiedz, pinopo, w jaki sposób i gdzie w takim zachowaniu się drapieżników dostrzegasz ich myślenie?

P-a: Bódźce głodowe, pochodzące z okolic żołądka zwierząt, przypominają im o potrzebie wyruszenia na polowanie. Przypominają się im wyuczone nawyki myśliwskie i wcześniejsze doświadczenia z polowań. To pobudza je do działania i w końcu wyruszają na poszukiwania. Dlaczego zwierzęta wyruszają na polowanie? Dlatego, że, opierając się na swoich wcześniejszych doświadczeniach, spodziewają się osiągnąć pozytywny rezultat w postaci pożywienia. Podobnie dzieje się z głodnym człowiekiem. Gdy doskwiera mu głód, idzie do kuchni i kroi sobie kromkę chleba. Wszyscy korzystamy ze zdobytych wcześniej doświadczeń.

### **Zagubienie zdrowego rozsądku**

P-r: Wielu uczonych podkreśla, że odkrycia naukowe odbiegają daleko od tego, co nazywamy zdrowym rozsądkiem. Wielu naukowych teorii nie można zrozumieć, a tym bardziej trudno je przewidzieć opierając się na codziennym doświadczeniu i zdrowym rozsądku. Ty natomiast, pinopo, jak wynika z twoich prac, nie uważasz, żeby codziennego doświadczenia i zdrowego rozsądku nie dało się pogodzić z naukowymi osiągnięciami.

P-a: Odżegnywanie się uczonych przyrodników od zdrowego rozsądku polega na nieporozumieniu i pochodzi z niezrozumienia istoty samej nauki. Dzisiejszym uczonym wydaje się, że we wszystkim, czym się zajmują, istnieją obiektywne właściwości, które oni akurat odkrywają. Wiąże się z tym nadawanie własnym odkryciom teoretycznym wielkiej ważności i niezwykłego, niemal mistycznego znaczenia. Nie dostrzegają przy tym związku, jaki istnieje między ich myśleniem a codziennym doświadczeniem.

Mówią, na przykład, że przeprowadzane z uczniami testy dają zawsze te same wyniki: Zanim uczniowie nie poznają fizycznych praw, nie są w stanie przewidywać, jaki będzie przebieg wielu prostych doświadczeń fizycznych. Nie tylko uczniowie, ale i dorośli, którzy nie są w tej dziedzinie profesjonalistami, nie potrafią przewidzieć, jakie zadziwiające rzeczy można zobaczyć obserwując mikroświat pod mikroskopem optycznym lub elektronowym.

Takie podejście uczonych przyrodników do istoty nauki określam jako kompletną ignorancję w elementarnych sprawach. Mianowicie, uczeni nie rozgraniczają od siebie różnych poziomów rozwoju nauki, różnych poziomów rozwoju umysłu ludzkiego, który był lub nie był poddawany naukowemu treningowi w danej dziedzinie. Porównują więc poziom wiedzy i logiczność myślenia osoby nie posiadającej wykształcenia w danej dziedzinie z poziomem myślenia osoby, która takie wykształcenie ma. Można powiedzieć, że celowo łączą i porównują ze sobą odmienne sposoby myślenia, aby pokazać, jak niezwykle są osiągnięcia nauk teoretycznych.

Moim zdaniem, zdroworozsądkowy typ myślenia nie różni się pod względem istoty od myślenia naukowego. Można nawet powiedzieć, że nie ma myślenia naukowego bez myślenia zdroworozsądkowego. Tak zwany zdrowy rozsądek kojarzy się zazwyczaj z codziennym doświadczeniem i wiedzą potoczną. A przecież wiedza naukowa w pełni opiera się na osiągnięciach codziennych doświadczeń i wiedzy potocznej; jest po prostu dalszym rozwinięciem tych podstawowych osiągnięć i umiejętności.

W gruncie rzeczy, zdrowy rozsądek jest podstawą myślenia każdego naukowca i nie zależy to od jego naukowych poglądów. To, że dzisiaj uczeni przyrodnicy nie dostrzegają związku między ich obecnymi naukowymi teoriami i zdrowym rozsądkiem, jest zgodne z prawdą. Tę prawdę uczeni przedstawiają uczciwie: Pragnąc, aby ich osiągnięcia zostały zaakceptowane, przedstawiają je w korzystnym dla siebie świetle. Jest to całkowicie zgodne ze zdrowym rozsądkiem. Muszą w jakiś sposób logicznie uzasadnić, że w teoretycznej nauce o przyrodzie istnieją niedorzeczności, które sami wymyślili. Przedstawiają je więc jako obiektywnie istniejącą rzeczywistość. Wymyślone niedorzeczności w naukowych teoriach nie miałyby racji bytu, natomiast jako obiektywnie istniejące właściwości i zależności mogą tam istnieć bez przeszkód.

Opieranie się uczonych na zdrowym rozsądku jest oczywiście nieświadome. Świadomie zaś takiego związku niejednokrotnie unikają. Mówią, na przykład, że im bardziej zwiariowana i niedorzeczna jest hipoteza naukowa, tym większe są szanse na to, że jest ona prawdziwa. Nie dostrzegają natomiast funkcjonowania w przyrodzie prostego, elementarnego prawa: Właściwości materii postrzegane w codziennym życiu w makroskali pochodzą od właściwości istniejących w mikroskali i są ich przetworzonym odbiciem.

Niektórzy uczeni opracowują i robią testy, mające na celu sprawdzenie uczniowskich umiejętności przewidywania wyników doświadczeń fizycznych. Niektórzy dziwią się faktem, że ludzie nie znają struktury materii w mikroskali, zanim jej nie ujrzą pod mikroskopem. O czym to świadczy? Moim zdaniem, świadczy to o wielkiej naukowej naiwności niektórych uczonych przyrodników. Domagają się oni bowiem od niewykształconych ludzi, ażeby mieli taką wiedzę jak wykształceni. A faktycznie oczekują, że ci ludzie niejako z marszu będą dokonywać odkryć i przewidywać wyniki, nad którymi przez stulecia trudziły się najtęższe umysły.

### **Nauka zawsze użyteczna**

P-r: Pinopo, w pracy pt. Kardynalny błąd nauki XX w., w jej podtekście, domagasz się, aby nauka była zawsze użyteczna. Uważasz, że brak użyteczności teorii naukowych całkowicie je dyskwalifikuje. Moim zdaniem, postulat ten nigdy nie będzie zrealizowany. Są przecież dziedziny nauki, o których nie można powiedzieć, że kiedykolwiek staną się praktyczne i użyteczne. Do nich można zaliczyć np. filozofię. Obawiam się, że z wymogiem pełnej użyteczności nauki nie zgodzą się szczególnie przedstawiciele ścisłych nauk teoretycznych. Pracują oni bowiem nad wieloma zagadnieniami teoretycznymi w matematyce, fizyce, astronomii, które nie znalazły jeszcze praktycznego zastosowania, a być może że nigdy takiego zastosowania nie znajdą. W jaki sposób wyobrażasz sobie pełną użyteczność wszystkich dziedzin nauki i jej wytworów?

P-a: Rozumiem, profesorze, twoje zastrzeżenia, dotyczące wymogu pełnej użyteczności nauki. Rozumiem również potrzebę uczonych teoretyków: Pomimo że uważają niektóre wyniki swojej pracy za mało użyteczne, sami nie chcą uchodzić za społecznie nieużytecznych. Pragnę rozwiać ewentualne niepokoje, które mogą wynikać z niewłaściwej interpretacji.

Owszem, przy ocenie wartości i przydatności nauki stawiam na pierwszym miejscu użyteczność wyników naukowych wywodów i naukowych teorii. Ale zwróć uwagę, profesorze, na znaczenie, jakie przypisuję pojęciu użyteczności. Praktycznie, za użyteczne uważam wszystko, co istnieje w nauce i jest logiczne. Nie musi to mieć praktycznego zastosowania, w powszechnie przyjętym znaczeniu. Może należeć do tzw. czystej teorii naukowej i być przydatne w sensie duchowym, estetycznym, i służyć np. dla kształtowania świadomości.

Przypomnij sobie, profesorze, w stosunku do jakich naukowych wyników stwierdzałem, że wiedza logiczna straciła najważniejszy swój walor i przestała być użyteczna. Dotyczyło to wiedzy zbudowanej na dwóch przeciwnych pod względem treści aksjomatach, przy założeniu, że oba aksjomaty są prawdziwe i że w systemach dedukcyjnych nie popełniono błędów logicznych. Udowodniłem tam, że z dwóch powstałych w ten sposób dziedzin wiedzy jedna jest prawdziwa, a druga fałszywa. Która z tych dwóch różnych dziedzin nie przestaje być użyteczna? Oczywiście ta, która jest prawdziwa, czyli opierająca się na aksjomacie, który swój rodowód wywodzi z tej właśnie wiedzy.

Biorąc jako przykład geometrię euklidesową i geometrię nieeuklidesową, prawdziwą wiedzą jest geometria euklidesowa. Formalnie rzecz biorąc, opiera się ona na aksjomacie, który mówi, że na płaszczyźnie przez punkt leżący poza prostą można przeprowadzić tylko jedną prostą równoległą do danej prostej. W rzeczywistości aksjomat powstał przy porządkowaniu rozwiniętej już w znacznym stopniu wiedzy geometrycznej. Fałszywą i bezużyteczną wiedzą jest natomiast geometria nieeuklidesowa, mająca za podstawę aksjomat przekształcony do postaci: na płaszczyźnie przez punkt nie leżący na danej prostej przechodzą co najmniej dwie nie przecinające jej, różne proste.

Oczywiście, w sprawie prawdziwości obu tych aksjomatów można dyskutować i ostro polemizować. Pozwala na to ich znaczna złożoność, zasłaniająca ich oczywistą wartość. Sprawa jest prostsza i niewątpliwa w przypadku, pod pewnym względem podobnych, ale znacznie prostszych, dwóch aksjomatów, na podstawie których można budować prawdziwe i fałszywe równania matematyczne. Są nimi: "zero równa się zero" oraz "zero równa się jeden". W tym przypadku z powodu prostoty sprawa jest oczywista. Opierając się na aksjomacie: "zero równa się zero", można wyprowadzić wiedzę matematyczną, o której nie wątpimy, że jest prawdziwa. Natomiast wiedza wyprowadzona z aksjomatu: "zero równa się jeden", jest bez wątpienia fałszywa.

Tak więc tylko o wiedzy fałszywej można powiedzieć, że jest bezużyteczna. Ale i w tym przypadku, biorąc pod uwagę względność naszych sądów, nie jest to bezużyteczność stuprocentowa. Za przykład mogą służyć obie teorie względności Alberta Einsteina. Opierają się one na fałszywych aksjomatach. W trakcie modyfikacji teorii, co następowało po niemal każdym odkryciu nowego zjawiska fizycznego w odpowiednich dziedzinach fizyki, nabierały one jednak coraz to nowych zdolności do wyjaśniania zjawisk. W obu teoriach odciskała się w ten sposób i odzwierciedlała się rzeczywistość, jaką jesteśmy zdolni kształtować za pomocą naszych zmysłów i logicznego myślenia. Wskutek tego stawały się one coraz bardziej logiczne, a więc i coraz bardziej przydatne.

Dzisiaj bardzo trudno dostrzec fałszywy charakter obu teorii względności A. Einsteina. Ale nawet, gdy jako teorie fałszywe przestaną one już obowiązywać w oficjalnej nauce, nie staną się na tyle bezużyteczne, aby o nich całkowicie zapomnieć. Przypuszczam, że ludzie nadal będą poznawać ich zarysy, aby nauka w przyszłości mogła unikać błędów, jakie popełniła w XX w.

### **Kreowanie naukowych faktów**

P-r: Pinopo, mówisz, że tworzenie nauki nie polega na odkrywaniu obiektywnej rzeczywistości, jaka istnieje w otaczającym nas świecie. Polega natomiast na kreowaniu naukowych faktów i ich przypisywaniu zewnętrznej rzeczywistości, a więc polega faktycznie na kreowaniu rzeczywistości poprzez obdarzanie zewnętrznego świata różnorodnymi właściwościami, faktami, zjawiskami, prawami itd. Jakże to jest możliwe? Przecież naukowy proces twórczy wiąże się niejednokrotnie z wieloletnimi rozmyślaniami uczonego o konkretnych i całkowicie sprawdzalnych zjawiskach przyrodniczych, doświadczeniach itd. Prowadzący badania opiera się na swojej dotychczasowej wiedzy i doświadczeniu życiowym. Wreszcie po wielu próbach znajduje właściwe rozwiązanie lub odkrywa zjawisko. Kiedy następuje to zdarzenie, czym ono właściwie jest i o czym ono świadczy? Czy uczonego odkrył jakąś właściwość zewnętrznego świata, jak wszyscy dzisiaj mniemają, czy też, jak twierdzisz, wymyślił to rozwiązanie lub odkrył zjawisko (w cudzysłowie) i przypisał je zewnętrznemu światu? Jeśli ty, pinopo, masz rację w tej sprawie, to jak to jest możliwe, że uczonego właściwie nie wie, co robi?

P-a: Gdy Newton odkrył prawo grawitacji, zadawano mu pytanie: "Jak odkrył prawo grawitacji?" Jego

odpowiedź brzmiała: Myślałem o nim stale." Odpowiedź na twoje pytania i wątpliwości, profesorze, kryje się w podtekście tej odpowiedzi Newtona: Myślałem o nim stale."

Spróbuj, profesorze, spojrzeć na tę sprawę z pewnego dystansu. Newton, Darwin, Einstein lub jakikolwiek inny uczony jest w gruncie rzeczy taką samą ludzką jednostką jak wszystkie inne. Uczeni mają jednak w sobie tę właściwość, że potrafią uporczywie zgłębiać jakieś zagadnienie przez lata, nawet jeśli na pozór nic ich do tego nie skłania i nie zachęca. A teraz, profesorze, przyjrzyj się pytaniu: Czy w wyniku myślenia można odkryć jakąś obiektywną właściwość zewnętrznego świata, która istnieje niezależnie od zdolności poznawczych człowieka?

Gdy patrzymy na zwierzęta, nie mamy wątpliwości, że ich poznanie świata jest całkowicie subiektywne. Sądzę, że żadnemu uczonemu nie przyjdzie do głowy, żeby twierdzić, że zwierzęta znają chociaż jedną obiektywną właściwość materii. Oczywiście, wielu powie, że dla polującej lwicy gazela istnieje w sensie obiektywnym, bo przecież ją widzi i za chwilę będzie smakować jej mięso. Ale jeśli już ktoś upiera się, żeby widzieć sytuację obiektywnie, niech w maksymalnym stopniu postara się odrzucić z własnego myślenia wszystko, co kojarzy się z organami zmysłu i z subiektywnym poznaniem za ich pomocą. Nie należy jednak odrzucać zupełnie wszystkiego, bo wówczas nawet z własnego myślenia nie pozostanie śladu. Trzeba coś niecoś pozostawić, ale tylko tyle, aby stworzyć sobie maksymalnie materialny i bezzmysłowy (w cudzysłowie) obraz sytuacji.

Oto lwica poluje na gazelę. Właściwie nie ma wcale tego, co nazywamy lwicą i gazelą. Istnieją różnorodne, biegnące we wszystkie strony fale, które są wszędzie: w miejscach położenia zwierząt i w otoczeniu wokół nich. W czym biegą fale, tego właściwie nie wiadomo. Biegnące fale są bowiem jednocześnie szybkozmiennymi polami. Rozmyte kontury zwierząt wynikają z tego, że nie ma tam żadnych barw, ale są jednocześnie jakieś zagęszczenia, nie wiadomo właściwie czego; chyba zagęszczenia rozmaitych fal i pól. Nie ma żadnych dźwięków, dotyków, smaków, zapachów. Obraz nieustannie się zmienia. Zachodzą różnorodne, przedziwne zmiany w zagęszczeniach materii, które normalnie nazywamy lwicą i gazelą. Zagęszczenia podążają za sobą. Zaczyna się pościg za zdobyczą.

Prawda, profesorze, że w takim obrazie jest zbyt dużo monotonii? Ale ta monotonia jest jednak dość urozmaicona. Obraz byłby jeszcze bardziej monotony, gdybyśmy zapomnieli, że mieliśmy do czynienia z lwicą i gazelą, które znaleźliśmy wcześniej. Zupełnie byśmy ich nie rozpoznali. Wówczas, być może, interesowałoby nas odróżnianie od siebie mikrozagęszczeń materii albo jakichś pojedynczych jej składników. Ale, czym byłoby to nasze rozpoznawanie? Skąd pochodziłoby i czy rzeczywiście byłoby obiektywne?

Taki obraz pogoni lwicy za gazelą można sobie wymyślić i nawet stworzyć ruchomą symulację na komputerze. Może to zrobić człowiek dzięki rozwiniętemu logicznemu myśleniu i wyobraźni. Nie może tego zrobić w swoich myślach żadne zwierzę. Myślenie zwierząt jest bowiem niezwykle prymitywne i proste. Jest ono jakby nastawione na aktualną chwilę; pod pewnym względem jest podobne do medytacji zen: W świadomości zwierzęcia istnieje to, co akurat w niej się pojawia. Zwierzę nie rozwija wątków myślowych do bardziej złożonych postaci, ponieważ co chwila, wskutek oddziaływania zewnętrznych bodźców, wątki te zmieniają się na inne. Świadomość zwierzęcia w stanie czuwania różni się od stanu medytacji zen tym, że zwierzę nie przeżywa istnienia własnych wrażeń i odczuć, pozostając przy tym w umysłowym i fizycznym bezruchu. Zamiast tego jego umysł w każdej chwili przeprowadza krótką analizę nadchodzących bodźców, rozpatrując je pod względem przydatności dla zaspokajania podstawowych potrzeb. W tym stanie zwierzę jest aktywne pod względem umysłowym i gotowe zareagować fizycznie odpowiednio do zaistniałej sytuacji. Oczywiście, nieustannie przy tym opiera się ono na własnej wiedzy i doświadczeniu życiowym.

P-r: Wydaje mi się, pinopo, że rozumiem do czego zmierzasz. Chcesz powiedzieć, że istota myślenia zwierzęcia i człowieka jest taka sama.

P-a: Właśnie na tym rzecz polega, profesorze. Myślenie opiera się na pojęciach. Człowiekowi, który nie zastanawia się nad tym głębiej, trudno zrozumieć, że zwierzę może myśleć. Zna on bowiem myślenie z

własnego doświadczenia i wie, że to myślenie opiera się na słowach. Trudno mu natomiast zrozumieć, że można myśleć i z powodzeniem się porozumiewać, nie korzystając wcale ze słów, lecz mimo wszystko korzystając z pojęć.

Między myśleniem zwierząt i myśleniem człowieka nie ma różnic, które by świadczyły, że zwierzę nie może poznawać obiektywnych właściwości świata, a człowiek może. To, że człowiek w trakcie ewolucji zdobył umiejętność długotrwałego skupiania myśli na problemach, świadczy tylko o tym, że jego umysł się rozwinął i zaczął sam tworzyć te problemy.

P-r: Czy to znaczy, pinopo, że żadne naukowe, życiowe czy inne problemy nie istnieją w sensie obiektywnym?

P-a: Choć może to wydawać się dziwne, dokładnie tak właśnie jest. Gdyby ludzkie problemy istniały obiektywnie, czyli niezależnie od istnienia człowieka, dzisiaj nadal spotykałibyśmy te same problemy, jakie mieli przedstawiciele wymarłych cywilizacji. Faktycznie, mamy swoje problemy, związane z naszą egzystencją. Po ludziach, którzy żyli w przeszłości, nie pozostały żadne ich problemy, a jedynie kamienne pozostałości po ich materialnej kulturze.

Obiektywnie rzecz biorąc, w czasie trwania ewolucji nikt nie stawiał przed gatunkiem ludzkim jakichkolwiek naukowych problemów, które miałby on rozwiązywać. Wszystkie rzeczy, którymi dzisiaj człowiek zajmuje się, i wszystkie jego osiągnięcia wynikają z jego własnego ewolucyjnego rozwoju. Identycznie mają się sprawy z innymi gatunkami zwierząt na Ziemi.

Wskutek ewolucyjnego rozwoju człowiek nauczył się tworzyć problemy i je rozwiązywać. Oczywiście, swoich problemów nie tworzył świadomie. Powstawały one w wyniku ewolucyjnego rozwoju gatunku i zmian zachodzących w jego środowisku: Tworzyło je po prostu życie. Człowiek natomiast dzięki swoim możliwościom te problemy formułował, nadając im właśnie cechy problemów, które należało rozwiązać.

Umiejętność skupiania się na zagadnieniach przez dłuższy czas, przy dużej aktywności umysłowej, jest podstawową cechą umysłu, która odróżnia ludzi od zwierząt. A umiejętność szczególnie uporczywego trwania przy jednym zagadnieniu, i skłonność do umysłowego zgłębiania go, jest cechą umysłu, która odróżnia uczonych od pozostałej reszty ludzi.

Owszem, można powiedzieć, że Newton odkrył prawo grawitacji, ale tylko w tym sensie, że nikt przed nim takiego lub podobnego prawa nie sformułował. Nie odkrył on natomiast prawa grawitacji jako właściwości, która istnieje w naturze w sensie obiektywnym, czyli niezależnie od zdolności poznawczych człowieka. Jego wieloletnie rozmyślenia nad znanymi w tamtych czasach wyjaśnieniami ruchu ciał niebieskich spowodowały pojawienie się nowego pomysłu. Opierając się na posiadanej naukowej wiedzy i doświadczeniu, znalazł on logiczne rozwiązanie zagadnień, które dotychczas nie miały takiego wyjaśnienia.

Nie umniejszając znaczenia Newtona jako badacza i uczonego, można powiedzieć, profesorze, że znalazł on jedno z możliwych rozwiązań, dotyczących się grawitacji. Oczywiście, nie są znane inne rozwiązania tego zagadnienia, bo akurat jego propozycja została przyjęta i uległa rozpowszechnieniu. Można sobie wyobrazić istnienie innych wariantów, ale sprawa ta nie jest prosta. W rozwoju nauki bowiem jedno rozwiązanie zagadnień pociągają za sobą powstawanie rozwiązań innych zagadnień i niejako wymuszają ich określoną postać. Dlatego jakiegokolwiek inne rozwiązanie zagadnienia grawitacji, bez zmiany rozwiązań pozostałych połączonych z tym zagadnieniami naukowych, nie może stanowić skutecznej konkurencji dla rozwiązania Newtona. Dopiero znalezienie sposobu na całościową interpretację wszystkich procesów i zjawisk za pomocą minimalnej liczby praw i zasad, dotyczących się np. fundamentalnych składników materii, może być połączone z innym rozwiązaniem zagadnienia grawitacji.

P-r: Twoje wyjaśnienie, pinopo, nie przekonuje mnie do końca. Wielu uczonych jest wprost zaskoczonych, że świat fizyczny tak wspaniale daje się wyrażać za pomocą matematyki. Można zgodzić się z tym, że matematyka jest ludzkim wymysłem i wynalazkiem, ale świata człowiek sobie nie wymyślił. Zadziwiająca jest więc ta odpowiedniość i zgodność dwóch światów: matematyki i przyrody.

P-a: Niewątpliwie zgodność występuje. Osobiście nie widzę jednak w tym niczego dziwnego. Oba światy są wytworami tego samego umysłu ludzkiego. A ten umysł wyczynia, można by rzec, różnorodne cuda, aby we wszystkim doszukiwać się sensu, a tam, gdzie go dotychczas jeszcze nie znalazł, tworzyć go. Tę właściwość umysłu każdy może poznać na własnym przykładzie. Wystarczy w pogodny dzień obserwować oddzielne, pojawiające się na niebie chmury. W czasie spokojnej obserwacji kształtów chmur lub ich części stopniowo zaczynają one przypominać twarz człowieka, zwierzę, górę itd.

Podobnie jak chmury są jedynie zbiorowiskiem drobnych kropelek wody, wszystko w świecie składa się z fundamentalnych składników materii. Obserwując chmury, bezwiednie przypisujemy im cechy, których one wcale nie posiadają. W przypadku chmur sprawa jest prosta: ich żywot jest krótki i nie są one źródłem zbyt wielu bodźców. Nie ma więc możliwości i powodów, aby poważnie zajmować się dostrzeganymi w chmurach zależnościami.

Obserwując chmury nie uświadamiamy sobie, o czym one podpowiadają. A podpowiadają nam one o bardzo ważnych rzeczach: W identyczny sposób nadajemy cechy wszystkiemu, co nas otacza. Otaczające nas rzeczy są bardziej trwałe niż chmury, mają powtarzające się kształty, są spotykane w rozmaitych układach względem siebie, a większość z nich jest źródłem wielu różnych bodźców. Powstaje więc doskonała okazja i możliwość, aby tworzyć mnóstwo relacji między tymi rzeczami, tworzyć zjawiska i wszystko to poznawać, badać itd.: W rzeczywistości, po prostu, zupełnie nieświadomie kreować to wszystko w swojej świadomości.

Obserwując rzeczy i zjawiska w otaczającym nas świecie, nie przychodzi nam do głowy, aby widzieć je wyłącznie jako zbiorowisko fundamentalnych składników materii albo zbiorowisko jakichś fundamentalnych prażywiołów duchowych, które w makroskali postrzegamy jako naszą świadomość. Zamiast tego widzimy świat, który wydaje się nam być czymś całkowicie niezależnym, choć faktycznie taki świat, jaki widzimy, bez nas nie istnieje.

Tak więc w rzeczywistości nie tylko matematyka jest tworem ludzkiego mózgu, lecz kształty i postacie wszystkich rzeczy, wszystkie zjawiska, zależności, relacje, prawa i wszystko inne, co człowiek postrzega w świecie. Różnica jest tylko taka, że matematyka jest tworem, o którym ludzie sądzą i mówią, że stworzyli go świadomie, natomiast potoczny obraz zewnętrznego świata powstaje w mózgu w każdej chwili samoczynnie i nieustannie. Potoczny obraz świata, stosownie do zdolności swoich organów zmysłu, postrzegają zwierzęta i ludzie niewykształceni, którzy nie znają dobrze matematyki, fizyki i innych dziedzin nauki. U ludzi wykształconych pojawia się natomiast naukowy obraz świata, który tym różni się od obrazu potocznego, że jest on powiązany z wiedzą naukową. W zasadzie nie różni się on zbyt od potocznego.

Widzisz więc, profesorze, że niektórzy uczeni niepotrzebnie tak bardzo się dziwią z powodu zgodności matematyki i fizycznego świata przyrody. Ich podziw, moim zdaniem, jest naiwny i powinni go raczej unikać. Świadczy on bowiem o ich skromnej wiedzy o istocie świata, który badają. Wydaje mi się, profesorze, że zdziwienie uczonych, spowodowane zgodnością matematyki i nauk fizycznych z obserwowanym zewnętrznym światem fizycznym, jest nie mniej naiwne, jak zdziwienie producentów samochodów i budowniczych garaży - gdyby oni nagle zechcieli się dziwić - że samochody tak doskonale pasują do garaży.

P-r: Może rzeczywiście badacze przyrody powinni wiedzieć trochę więcej o naturze przyrody i obiektach swoich badań i może kiedyś będą wiedzieć więcej. Ale to, co mówisz, pinopo, wiąże się niemal z odrzuceniem błędu ontologicznego, o którym niedawno mówiłeś. Nie sądzę więc, żeby np. fizycy mieli badać rzeczy, które są poza ich dziedziną.

P-a: Masz rację, profesorze, że to, o czym mówię, wykracza poza dziedzinę badań wielu dyscyplin naukowych i pracujących w nich uczonych. Zwróć jednak uwagę na to, że mówię o sprawach elementarnych i podstawowych, które wiążą się z nauką. Zgadzam się z tym, że ta elementarna wiedza o naturze wszystkich rzeczy i zjawisk nie jest potrzebna piekarzowi czy rolnikowi, bo mimo jej braku nie popełniają w swojej pracy błędów logicznych. Pierwszy piecze dobry chleb, a drugi prawidłowo uprawia



rolę. Nie zgadzam się natomiast, że ta wiedza nie jest potrzebna uczonemu, który bada materialny świat przyrody. Uważam, że właśnie z powodu braku tej elementarnej wiedzy fizycy godzą się, żeby w ich dziedzinie znajdowały się teorie, które zawierają mnóstwo niewyobrażalnych i nielogicznych rzeczy; po prostu, nie są oni w stanie dostrzec własnych błędów.

### **Sposoby istnienia i stany świadomości**

P-r: Pozwolisz, pinopo, że zadam ci osobiste pytanie, które się wiąże z tematyką naszych rozmów?

P-a: ..., ...?

P-r: Powiedz, czy nie obawiasz się głosić tak bardzo niepopularnych poglądów naukowych, które na dodatek są tak blisko związane z religią? Przecież w przypadku ich rozpowszechnienia, a może nawet jeszcze wcześniej, możesz zostać okrzyknięty wrogiem publicznym, który chce zburzyć ustalony ład, wielkim zarozumiałcem, samochwałą, albo kompletnym durniem i nie wiadomo kim jeszcze. Głosząc swoje poglądy, przeciwstawiasz się bowiem wielu ludziom, przeciwstawiasz się ich poglądom i interesom.

P-a: Masz rację, profesorze, i słusznie ująłeś zasadniczą istotę zagadnienia. Nie odkryłem bowiem jakiegokolwiek absolutnie obiektywnego prawa, nie jestem z tego powodu dumny i nie czuję się wywyższonym ponad innych. Ale to wszystko wcale nie jest potrzebne, aby zasłużyć na niechęć i zostać czymś wrogiem. Wystarczy mieć inne zdanie niż mają pozostali ludzie, aby wielu z nich poczuło urazę, odrazę, nienawiść i pragnęło pozbyć się tak niewygodnego źródła ich uczuć. Jest to znana prawidłowość. Bierze się ona stąd, że ludzie na ogół bardzo kochają swoje poglądy i uważają je za jedynie słuszne; widzą w nich absolutną prawdę. Im ludzie są starsi wiekiem, tym bardziej są przywiązani do swoich poglądów i tym trudniej im je zmieniać. Mają tę skłonność także uczeni, chociaż sami głoszą, że łatwo ich przekonać do zmiany poglądów. Mówią, że dążą do obiektywnego poznania prawdy o świecie i wystarczy im udowodnić, że się mylą, a oni natychmiast od błędu odstąpią. Na ogół nie jest to prawdą. Sądzę, że rację miał znany fizyk, gdy mówił, że nowe poglądy i teorie wchodzą w życie w miarę wymierania ich przeciwników.

Sprzeciw wielu młodych i starszych uczonych wobec nowości w nauce nie jest wcale paradoksem. Oni są przeciwni nowościom, które głoszą inni badacze, nie mają natomiast nic przeciwko nowościom, które ogłaszają osobiście. Wyrażany w ten sposób konserwatyzm uczonych nie jest na szczęście poparty fanatyzmem. Tę cechę w pewnym sensie zarezerwowali dla siebie hierarchowie, kapłani i działacze religii monoteistycznych. Mówią, że tylko oni znają prawdę o świecie i jego stwórcy i że tylko oni mają prawo ją rozpowszechniać. Inni oczywiście też mogą, ale pod warunkiem że przyłączą się do nich i będą głosić tę samą prawdę, co oni. Masz więc rację, że moje nowe koncepcje godzą w poglądy i interesy wielu ludzi. Ale niczego się nie obawiam.

Może ktoś powiedzieć, że mój brak obaw świadczy o tym, jak wielkim jestem durniem, bowiem tylko durnie nie czują strachu ani obaw, gdy narażają się na realne niebezpieczeństwo. Ja powiem odwrotnie: Nie czuję obaw, bo w mojej świadomości nie ukształtował się jeszcze dureń, który odczuwałby strach przed skutkami tego, co robi.

P-r: Przyznaję, pinopo, że nie rozumiem twojej dialektyki.

P-a: Pamiętasz, profesorze, o różnicy, jaka istnieje między myśleniem zwierząt, ludzi, którzy nie dokonują jakichś większych odkryć naukowych, i małej grupki ludzi, których można nazwać naukowymi odkrywcami i uczonymi? Te trzy typy myślenia różnią się zdolnością do rozwijania wątków myślowych i długością czasu trwania przy tych wątkach. Podział ten jest oczywiście w pewnym sensie sztuczny, ale różnice między typami myślenia są na tyle wyraźne, że w związku z nimi można mówić o sposobach istnienia i stanach świadomości organizmów.

Zwierzęta różnią się od ludzi tym, że dzięki swojemu sposobowi myślenia potrafią dbać wyłącznie o swoje doraźne cele i interesy. O ich planach (w cudzysłowie) można mówić, że są krótkoterminowe i mają na celu zaspokajanie elementarnych i podstawowych potrzeb. Myślenie ludzi, w tym i uczonych, trudno

porównywać z myśleniem zwierząt ze względu na diametralne różnice; przecież w ogóle mało kto dziś zdaje sobie sprawę z tego, że zwierzęta myślą. Niemniej w myśleniu ludzi można znaleźć tę samą dbałość o swoje interesy. Oczywiście, troska ludzi o własne interesy stoi na nieporównywalnie wyższym poziomie i wiadomo, dlaczego tak się dzieje.

Cała ta zapobiegliwość zwierząt i ludzi o interesy ma wysoce konserwatywny charakter. Każda zmiana w dotychczasowym życiu burzy ustalony porządek i niesie nowe problemy i trudności. Wśród zapobiegliwych ludzi zdarzają się naukowcy, którzy pragną zdobyć wpływy i poważanie, a z czasem może nawet i duże pieniądze. Czasami mają osiągnięcia i wchodzą do grona wielkich odkrywców i uczonych. Stanowią oni jakby pomost między zapobiegliwymi a tymi, którzy ograniczają do minimum swoje potrzeby, a swoje zainteresowania niemal w całości kierują w stronę nauki. Badacze i uczeni, najmniej zabiegający o własne interesy, mają najmniej do stracenia, gdy mają wybierać między własnymi naukowymi poglądami i własnym dobrem.

Zwierzęta trwają w ustawicznym błędzie ontologicznym. Jest to udziałem wszystkich ludzi i zwierząt, bo posługują się zmysłami i polegają na swoim myśleniu. Ale zwierzęta w myśleniu i postępowaniu są bardziej logiczne niż ludzie. Oczywiście, zwierzęta nie myślą o logice, lecz stosują ją praktycznie, co często czynią również ludzie. Zwierzęta postępują logicznie, bo wynika to z instynktownych zachowań i z tego, czego się nauczyły dla własnego przetrwania i pożytku. Zwierzęta postępują logicznie dla własnego dobra. Popękanie błędów logicznych w ich przypadku łączy się bowiem często po prostu z utratą życia.

Można śmiało powiedzieć, że życie i trwanie organizmów żywych mogło rozwinąć się w trakcie ewolucji i jest możliwe dzięki stosowaniu przez nich praw logiki. Ale ludzie w trakcie ewolucyjnego rozwoju rozwinęli również myślenie nielogiczne i już dawno temu niektórzy ludzie z nielogicznego myślenia uczynili cnotę. Rozbudowując religie i czyniąc z nich narzędzie władzy, wykorzystali ten typ myślenia dla ustanowienia porządku hierarchicznego w ludzkim stadzie. W ten sposób spowodowali, że nawet nielogiczność stała się użyteczna. Ostatnio do tej grupy ludzi dołączyli uczeni przyrodnicy - zwolennicy obu teorii względności Alberta Einsteina. Oni właśnie z naukowych niedorzeczności, których nie sposób sobie wyobrazić, uczynili rzecz użyteczną. W ten sposób wyrazili swoje zdanie, że wolą stosować myślenie, które jest oparte na dogmatach, zamiast myślenia racjonalnego i logicznego.

Pytasz, profesorze, czy nie obawiam się rozgłaszać informacji o niedorzecznościach, które uczeni przyrodnicy rozpowszechniają w swoich naukach i w społeczeństwie. A dlaczegoż to miałbym się obawiać? Oni mogą z powodzeniem rewanżować mi się tym samym i na swój sposób, między sobą po cichu to robią. Uważają moje prace za brednie jakiegoś pomyłka, który poważił się targnąć na ich naukowe świętości i z którym nie warto wdawać się w dyskusję. Blokują swobodny przepływ informacji naukowych. Uważają bowiem, że światło dzienne mogą ujrzeć tylko takie prace naukowe, które pozostają w zgodzie z ich świętościami. Na tym przykładzie widać jak bardzo naukowcy XX w. upodobnili się do kapłanów religii monoteistycznych: Uważają, że tylko ich poglądy są słuszne. Wszyscy inni powinni swoje naukowe poglądy przystosowywać do nich.

P-r: Czy uważasz, pinopo, że oni to robią celowo, aby ukryć własną nieudolność i hamować rozwój nauki

P-a: Oczywiście, uczeni przyrodnicy postępują tak w dobrej wierze. Sądzą, że właśnie im udało się pokonać wszelkie bariery poznawcze, uniknąć tej pułapki, którą nazywam błędem ontologicznym, i dotrzeć do prawdy obiektywnej. Pewnie domyślasz się już, profesorze, jak sprawy mają się w istocie. Nie mając najmniejszego pojęcia o istnieniu w ich myśleniu błędu ontologicznego, z tego właśnie powodu popadli w błędy logiczne. Są w tej chwili jak ślepe kocięta w zawiązanym worku: Bez pomocy z zewnątrz nie wydadzą się ze swojej matni.

Starając się dotrzeć ze swoimi pracami do dzisiejszych uczonych przyrodników, być może uchodzę w oczach wielu ludzi za zarozumiałca i samochwałę. Ale w istocie ostrym cięciem logiki uwalniam tych uczonych z pułapki, w której tkwią już niemal sto lat. Daję im w ten sposób szansę. Nie powinni się więc chować po kątach swojego relatywistycznego worka, lecz skorzystać z furki i wyjść na wolność swobodnego logicznego myślenia. Nie powinni też patrzeć do kogo należy ręka, która im pomaga, do

durnia czy do geniusza, ale korzystać z pomocy.

Zdaję sobie sprawę z tego, jak niezwykle ciężko jest zaakceptować rację kogoś, kogo mało się zna, mało się ceni i o kim ma się niepocholebne zdanie; a tak właśnie przez krajowych uczonych odbierany jest pinopa. Znacznie łatwiej byłoby im przyjąć jakąś naukową nowość w ich dziedzinie, gdyby pochodziła od znanego, najlepiej zagranicznego autorytetu. Niestety, Szanowni uczeni przyrodnicy, działający w ośrodkach naukowych w Polsce, oraz mniej znani przyrodnicy, działający w ośrodkach służących dla rozpowszechniania wiedzy i faktycznie blokujący rozpowszechnianie niewygodnych nowości, posłuchajcie mojej rady: Otwórzcie się na nowe rozwiązania w nauce. Są one nieuniknione. Nie macie żadnych szans obrony przed logicznym atakiem pinopy. Nie czekajcie, aż rozwiązania zostaną przyjęte przez zagranicznych uczonych i dopiero via Zachód pojawią się w Polsce. Zaakceptujcie nowości w nauce o przyrodzie już teraz. Myślcie logicznie i nie pozwólcie na to, aby nowe, w pełni logiczne idee, koncepcje i rozwiązania naukowe oczekiwały w przedsionku nauki, aż z niej odejdziecie. Wyrzućcie ze swojego myślenia elementy nielogiczne, niedorzeczne, absurdalne, fałszywe i po prostu głupie, które uchodziły dotychczas za naukowe rozwiązania. Nielogiczne myślenie jest niegodne uczonego przyrodnika. Pozostawcie ten typ myślenia tym, którzy nie mogą się bez niego obejść. Uczeni i wszystkie dziedziny nauki mogą w pełni opierać się na logice i naprawdę nie potrzebują wsparcia ze strony religijnego typu myślenia.

Proszę o szczególną uwagę tych, którzy sceptycznie, ironicznie, a może i z lekceważeniem odnoszą się do zapowiedzi działań pinopy, mających na celu rozpowszechnianie logicznych idei naukowych i wyrugowanie z nauki niedorzeczności. Pinopa, o którym mówię i piszę, że będzie działał na rzecz w pełni logicznej nauki, oznacza wyłącznie naukową inspirację. Trzy rzeczy łączą to słowo ze mną: używam go jako pseudonimu; używam go jako rzeczownika rodzaju męskiego, pomimo że w moim ujęciu jest synonimem inspiracji; pozostaję nieustannie pod wpływem pinopy - inspiracji naukowej. Jeśli więc ktoś z was, szanowni uczeni przyrodnicy, przypuszcza, że przeciwko logicznym błędom w naukach ścisłych stanął osobnik, który używa pseudonimu pinopa", to się myli. Przeciwko nim stoi siła inspiracji, która jest bezosobowa i nie zna granic. Ta sama siła w mniejszym lub większym stopniu pobudza również do działania każdego z was. Może ona w każdej chwili spowodować, niezależnie od tego, czy zechcecie tego czy nie, że dostrzeżecie nagle błędy tam, gdzie dotychczas ich nie widzieliście i nie przypuszczaliście nawet, że tam są. Wówczas wy staniecie się pinopą i będziecie propagować wyrugowanie nielogiczności z nauk ścisłych.

P-r: Jestem ci wdzięczny, pinopo, że zechciałeś poświęcić mi swój czas i podzieliłeś się ze mną swoją wiedzą. Chętnie spełnię twoją prośbę, tym bardziej że zgadzam się z tobą w zasadniczej kwestii, że uczeni powinni zweryfikować swoją dotychczasową wiedzę. Nie rozumiem jeszcze w pełni wszystkich przesłanek, na jakich się opierasz, ale dzięki tobie zrozumiałem wiele zagadnień, których nikt dotychczas tak przejrzyście nie wyjaśniał. Jeszcze do ciebie zadzwonię.

## **Obszary nauki i religii**

P-r: Od czasu naszego ostatniego spotkania wiele spraw przemyślałem. Sądzę, że już rozumiem sens i znaczenie twoich propozycji naukowych. Uważam, że mają one szansę na to, aby wyeliminować niektóre obecnie istniejące w nauce rozwiązania; oczywiście, mam na myśli istniejące w nauce nielogiczne rozwiązania. Nie widzę dla nauki innej alternatywy niż jej przedstawienie się na całkowicie logiczne naukowe myślenie i wyeliminowanie ze swojego obszaru rozwiązań nielogicznych. W przeciwnym wypadku nauka będzie narażona na coraz liczniejsze przypadki wynaturzonego myślenia. W przyszłości będzie ją czekał logiczny upadek, który będzie znacznie gorszy od tego, jakiego już się dopracowała w naszych czasach. Może ją spotkać los przybudówki dla różnego rodzaju instytucji religijnych i szarlatańskich.

Współczesną naukę o przyrodzie rzeczywiście do pewnego stopnia opanowało myślenie religijne, które opiera się na wierze w cudowną moc słowa i w dogmaty. W paru gałęziach nauki używa się logiki tylko w takim stopniu, jakby chodziło jedynie o stworzenie wrażenia, że w ogóle chodzi o myślenie, a nie bezmyślną i bezsensowną żonglerkę słowami. Tworzy się wrażenie istnienia jakiejś wiedzy, aby ludzie w

ogóle chcieli takich słownych konstrukcji słuchać i dawać im wiarę. W ten sposób powstaje bardzo szerokie pole dla działalności szarlatanów.

P-a: Masz rację, profesorze. Mógłbym powiedzieć, że z ust mi to wyjąłeś, bo zgadzam z tobą w zupełności. Mamy obecnie mnóstwo przykładów szarlatańskiej działalności w religiach i sektach. Każda z wielu monoteistycznych religii i sekt uważa się za jedyną, która przedstawia prawdę o świecie, o jego stworzeniu i stwórcy. Każda z nich wie najlepiej, jak ma postępować człowiek, aby dostąpić zbawienia.

Nietrudno się domyślić, z jakich powodów istnieje taka mnogość wierzeń monoteistycznych. Z jednej strony, umożliwia to zaszczepiany przez krzewicieli religii strach przed śmiercią i potępieniem oraz ich obietnica wskazania drogi do zbawienia. Skłania to ludzi, że w ogóle chcą do tego rodzaju religii się garnąć. Z drugiej strony, są dogmaty. Oczywiście, nie uzgadniają one między sobą dogmatów, na których opierają swoją religijną wiedzę. Wprost przeciwnie, właśnie dogmatami się różnią. Stąd wynika źródło tak wielkiej różnorodności wierzeń religijnych.

Uczeni przyrodnicy XX w. idą śladem tej religijnej manieri. Przyjmują dowolne aksjomaty, budują na nich swoje hipotezy, a później teorie. Wynikiem tego są rozmaite koncepcje naukowe, które nie wynikają ze zgromadzonej wiedzy, lecz z przyjętych dowolnie aksjomatów. Według ich miary jest następnie przycinana wiedza naukowa. W ten sposób powstaje w nauce, podobnie jak w religijnych wierzeniach, doskonałe pole dla działalności szarlatanów, których właściwiej byłoby określić mianem naiwnych szarlatanów. Są to bowiem szarlatani nieświadomi: Żaden z nich nie jest świadomy, że jest pierwszą ofiarą własnej niewiedzy.

W naukach przyrodniczych istnieją równie wielkie podziały, jak między różnymi religiami. Mają one tylko innych charakter. Podział między religiami, sektami i wierzeniami ma charakter równoległego rozdziału na osobne nurty: Poszczególne religie nie są w żadnej mierze ani lepsze, ani gorsze. Żadna z nich nie może faktycznie udowodnić swojej wyższości nad innymi. Podział w nauce o przyrodzie ma charakter poziomy: Istnieje fizyka klasyczna i fizyka relatywistyczna, która, jak mówią uczeni, lepiej od klasycznej wyjaśnia wszystkie fizyczne zjawiska; ponadto zawiera w sobie w pewnym sensie fizykę klasyczną jako szczególny przypadek. W ostatnich dziesięcioleciach fizyka relatywistyczna już nie wystarcza. Pojawiają się próby formułowania zespołu teorii fizycznych, w którym fizyka relatywistyczna byłaby szczególnym przypadkiem. Ten zespół teorii miałby z kolei jeszcze lepiej tłumaczyć zjawiska, niż robi to fizyka relatywistyczna.

Uczeni twierdzą, że nauki fizyczne, znajdujące się na wyższym poziomie rozwoju, są w stanie lepiej wyjaśniać wszystkie fizyczne zjawiska niż nauki fizyczne, które znajdują się na niższym poziomie. Ja natomiast uważam, że dopóki uczeni przyrodnicy opierają naukę o przyrodzie na dowolnie przyjmowanych aksjomatach, dopóty można im ufać w takim samym stopniu, jak krzewicielom dowolnego monoteistycznego wierzenia, gdy głoszą, że tylko oni prowadzą do zbawienia.

Powód, który każe stawiać w jednym rzędzie krzewicieli religii i dzisiejszych uczonych jest tylko jeden: zarówno jedni, jak i drudzy nie opierają się wyłącznie na logicznym rozumowaniu. Opierają się natomiast na wymyślonych dogmatach i aksjomatach, a logiczne wnioskowanie jest w obu przypadkach swojego rodzaju uzasadnieniem, że mamy jednak do czynienia z istotami, które głęboko myślą.

P-r: Twoje naukowe koncepcje, pinopo, zawierają nie tylko rozwiązania naukowe, ale również wskazują, w pewnym sensie, na najwłaściwsze rozwiązania religijne. Czy nie mógłbyś tego jaśniej wyrazić?

P-a: Teologowie najczęściej opowiadają się za takim podziałem obszarów działania nauki i religii, żeby te dwie dziedziny nie wchodziły sobie w drogę, lecz wzajemnie się uzupełniały. Podzielam ten pogląd, całkowicie popieram podział i ponadto jestem za jak najszybszą jego realizacją.

Większość religii, jak mówią ich przedstawiciele, opiera się na wierze. Podaje się więc wiernym trochę dogmatów, w które oni mają wierzyć. Jednocześnie wiedzę religijną przekazuje się za pomocą pojęć. Korzysta się przy tym siłą rzeczy, gdzie tylko jest to możliwe, z logicznej argumentacji i myślenia. Ale postępując w ten sposób, nie rozdziela się obszarów działania nauki i religii, aby nie wchodziły sobie w drogę. Wprost przeciwnie, przy założeniu, że nauka powinna opierać się na racjonalnym i logicznym

myśleniu, utwierdza się w ten sposób istnienie religii w obszarze działania nauki.

Od najdawniejszych czasów, od kiedy tylko nauka zaczęła opierać się na logicznym wnioskowaniu, spychała ona religię na margines logicznego myślenia. Jej chyba największym dotychczasowym osiągnięciem było to, że wiele religii zaakceptowało teorię Darwina o pochodzeniu gatunków zwierzęcych i człowieka, o ich ewolucyjnym rozwoju w wyniku naturalnego doboru. Te same religie akceptują również naukowy punkt widzenia na zagadnienie powstania wszechświata. W ten sposób pośrednio przyznają one, że treści ich świętych ksiąg nie należy rozumieć i tłumaczyć dosłownie, lecz jako pełną przenośni i alegorii.

Akceptacja naukowych osiągnięć przez niektóre wyznania religijne nie oznacza, że w religijnym nauczaniu uwzględniają one naukowy punkt widzenia. Jest wprost przeciwnie, wiedza religijna jest przekazywana nadal tak, jakby tych osiągnięć nie było. Czyli, poprzez swoje nauczanie wyrażają one nadal antynaukowe stanowisko. Nie różnią się pod tym względem od religii, które nie akceptują naukowych osiągnięć i od początku, niejako z założenia i jawnie sytuują się na obskuranckich i antynaukowych pozycjach.

We wszystkich większych światowych religiach istnieją nurty religijne, które kwestionują poznawcze znaczenie wiedzy, opierającej się na słowach i logicznym myśleniu. Owszem, widzą jej praktyczne znaczenie w poznawaniu względnej rzeczywistości codziennego bytu i w poznaniu naukowym. Nie znajdują w niej natomiast żadnego pożytku dla siebie, gdy realizują swoje dążenie do poznania prawdy absolutnej. Dlatego tylko minimalnie korzystają z logicznych wniosków. Uogólniając, ich główną cechą jest to, że swoją religijną wiedzę opierają na minimalnej liczbie dogmatów i ograniczonym wykorzystaniu logicznej argumentacji; ich podstawą jest poznanie bezpojęciowe. W celu poznania bytu nadprzyrodzonego w różny sposób starają się niejako wyjść poza wiedzę pojęciową. Istnienie owego bytu postulują opierając się w pewnym sensie na intuicji, ale w głównej mierze, w praktyce opierają się na bezpośrednim doświadczeniu jego istnienia.

O tych religijnych nurtach można powiedzieć, że znalazły sposób na rozdzielenie obszarów działania religii i nauki. Nigdy bowiem nauka o przyrodzie nie przestanie opierać się na systemie logicznego myślenia i korzystać z pojęć. To, że obecnie zboczyła trochę z tej drogi, jest błędem, który niewątpliwie wcześniej czy później będzie naprawiony. Nie będzie więc nauka wchodzić na teren poznania religijnego tych nurtów. Dlatego dopóki owe nurty pozostaną na obszarze bezpojęciowego poznania, nie będą w kolizji z naukowym poznaniem.

P-r: Ale jest to raczej skromna część wszystkich religii. Większość z nich bazuje na pojęciowej wiedzy religijnej, opierającej się na bogatej logicznej argumentacji, którą można konfrontować z naukowymi osiągnięciami. Te religie będą stale narażone na konflikt z naukowymi odkryciami i postępem.

P-a: Oczywiście, najbardziej będą narażone te religie, które opierają się na słowie. Ich kapłani bowiem przedstawiają prawdy religijne tak, jakby nadal mieli do czynienia z ciemnym ludem średniowiecza. A tymczasem ten lud nie jest już taki ciemny. Gdy słyszy głoszone przez kapłanów niedorzeczności, rozgląda się za religijnymi prawdami, które byłyby bardziej wiarygodne.

## **Nauka i mistyka**

P-r: Domyślam się, pinopo, że gdy mówisz o nurtach religijnych, opierających się na bezpojęciowym poznaniu nadprzyrodzonej rzeczywistości, masz na myśli liczne sekty buddyjskie.

P-a: Masz rację, profesorze, właśnie te sekty przede wszystkim mam na myśli. Preferują one bowiem bezpojęciowe poznanie nadprzyrodzonej rzeczywistości, a pomimo tego, lub może raczej właśnie dlatego, są bardziej wiarygodne od wierzeń religijnych, które opierają się głównie na słowach. Wywodzą się one od Siddharthy Gautamy, który dostrzegł złudność słów, gdy za ich pomocą dąży się do poznania prawdy absolutnej. Potrafił sam wyzwolić się od błędu ontologicznego i przekazał innym sposoby wyzwolenia, aby mogli robić to samo.

P-r: Ale w buddyzmie nie brakuje sekt-szkół, które mocno bazują na systemie pojęciowym. Na przykład, taki właśnie jest buddyzm tybetański.

P-a: Tak, to prawda. Bierze się to stąd, że ten nurt buddyzmu był jednocześnie przez stulecia narzędziem władzy i służył dla utrzymania w ryzach ludów Tybetu. Ale nawet w tej sekcji buddyjskiej, pomimo stosowania w niej opierających się na pojęciach wysoce rozwiniętych koncepcji religijnych, również istnieje silne dążenie do wyzwolenia się od związanego z pojęciami i logicznym myśleniem błędu ontologicznego.

Oprócz buddyzmu, mam też na uwadze nurty hinduistyczne, prowadzące do bezpośredniego poznania Brahmana; mam na myśli religijny nurt w islamie zwany sufizmem, w którym kładzie się nacisk na przeżycia mistyczne, prowadzące do zjednoczenia z boską istotą; mam na myśli taoizm, w którym dąży się do zjednoczenia z tao; mam na myśli bardzo skromne i ukryte nurty w postaci niektórych mniszych zakonów w chrześcijańskich klasztorach i pojedynczych mistyków. Wszystkie te nurty łączy jedno dążenie: poznanie świata niejako od wewnątrz, a nie od zewnątrz, jak robią to pozostałe nurty religijne i nauka o przyrodzie. Człowiek dąży w nich przede wszystkim do poznania samego siebie, a poprzez siebie reszty świata. W religiach, które opierają się na słowach, dogmatach, rytuałach, obrzędach i innych zewnętrznych, materialnych przejawach, poznanie jest ukierunkowane przeciwnie: Dąży się wpięrsz do poznania zewnętrznego świata, z nadzieją, że to doprowadzi w końcu do poznania prawdy o człowieku.

Używam tutaj pojęcia błędu ontologicznego, aby przybliżyć zrozumienie tego, co dzieje się w świecie bezpojęciowym. Błąd ontologiczny jest w pewnym sensie także łącznikiem między światem bezpojęciowym i pojęciowym, między światem wewnętrznym i zewnętrznym. Dzięki rozgraniczeniu, jakie z powodu tego pojęcia powstaje, można łatwiej zrozumieć, że faktycznie każde stworzenie, które posługuje się pojęciami, należy do obu tych światów; a człowiek może to sobie uświadomić za pomocą pojęć.

P-r: W jaki jednak sposób, pinopo, można powiązać ze sobą te światy korzystając z pojęć, aby każdy mógł to zrozumieć?

P-a: Istnieje wiele takich sposobów. Znane są praktyki medytacyjne buddyjskich szkół zen, buddyjska praktyka vipassana oraz chyba najbardziej uniwersalna tybetańska praktyka dzogczen. Dla nas najbardziej przydatnym sposobem jest powiązanie tego wszystkiego ze znaną wiedzą pochodzącą z nauk przyrodniczych i wiedzą o świadomości.

Każdy człowiek, pomimo że żyje w świecie pojęć, nigdy nie opuszcza świata nadprzyrodzonego, bezpojęciowego. Nie jest on jednak tego świadomy, ponieważ zaplątał się niejako w sieć pojęć. Z jednej strony, ograniczają go takie pojęcia, jak "świat nadprzyrodzony" i "mistyka", których znaczenia właściwie nie rozumie. Nie są one bowiem w systemie pojęć powiązane ze znaną mu wiedzą. Z drugiej strony, nie rozumie on świata nadprzyrodzonego, bo w jego systemie pojęciowym rozumienie czegoś lub bycie czegoś świadomym jest związane właśnie z pojęciami, a konkretnie, ze słowami. Z tego powodu mało kto zdaje sobie sprawę, że świat nadprzyrodzony, pomijając jego znaczenie używane w baśniach i mitach, jest tak blisko każdego z nas, że bliżej już być nie może - to po prostu świat naszego odczuwania, naszych zmysłów i przeżyć.

P-r: Właściwie nie mówisz niczego nowego. Ale dla wielu to może wydać się zbyt proste, aby było prawdziwe. Nie odbiega to bowiem daleko od tego, co jest wszystkim znane i oczywiste.

P-a: Właśnie o to chodzi, że każdy uważa mistykę i tzw. świat nadprzyrodzony za coś nadzwyczajnego. W istocie są to pojęcia, za którymi zawsze będą skrywały się tylko te znaczenia, jakie im sami przypiszemy. Nie ma bowiem niczego, co byłoby bardziej nadprzyrodzone, nie ma niczego bardziej mistycznego.

Świat nadprzyrodzony to świat, z którego istnienia najczęściej nie zdajemy sobie sprawy i o którym zapomnieliśmy. Zналиśmy go bowiem wszyscy, gdy byliśmy dziećmi, zanim nauczyliśmy się mówić. Mieliśmy wówczas konkretne przeżycia i doświadczenia. Cóż z tego, skoro niczego z tego okresu nie pamiętamy. Wszystko to zostało zepchnięte głęboko do podświadomości. Zostało niejako przytłumione

przez doświadczenia, jakie składają się na nowo powstały świat naszego pojęciowego rozumowania.

Wcześniej jeszcze, zanim urodziliśmy się, również mieliśmy swój świat psychicznych przeżyć. Był on podobny do tego, co istnieje podczas snu i w czasie tzw. zmysłowej ciszy, czyli w okresach między naszymi wyrazistymi przeżyciami z naszego codziennego życia w stanie czuwania. Na ogół więc, opierając się na tym, wszystkie szkoły religijnego, bezpojęciowego poznania mniej lub bardziej świadomie, mniej lub bardziej umiejętnie i skutecznie próbują nauczyć świadomego życia nie tylko w stanie czuwania, ale także w stanie snu i w każdej sytuacji życiowej. To nowe świadome życie wiąże się ze świadomym przeżywaniem istnienia także tych najprostszych i najsubtelniejszych przeżyć. Te szkoły próbują nauczyć nowego świadomego życia, stosując różne praktyki i metody medytacji.

### **Naprawa błędu ontologicznego**

P-r: Mówisz, pinopo, że Siddhartha Gautama dostrzegł złudność słów, która się pojawia, gdy dąży się do poznania prawdy absolutnej. To mu pomogło wyzwolić się od błędu ontologicznego. Poznał i przekazał innym sposoby wyzwolenia, aby mogli robić to samo. Nauczał świadomego życia, jakie każdy może prowadzić nie tylko w stanie czuwania, ale także w stanie snu i w każdej sytuacji życiowej. Ale co to wszystko tak naprawdę znaczy? Od czego w sumie on się wyzwolił? Czy każdy powinien iść w jego ślady? Czym, tak naprawdę, jest w tym ujęciu błąd ontologiczny?

P-a: Twoje pytania, profesorze, mają wspólny podtekst i źródło. Wypływają one bowiem z podstawowego pytania: Czy wyzwolenie ma sens i jakie przynosi korzyści? Można więc od razu powiedzieć, że w absolutnym znaczeniu nie ma ono żadnego sensu i nie daje żadnych korzyści. Ale dla nas jest ważny względny świat pojęć: Tkwimy w nim, powodowani konkretnym stanem rozwoju naszej świadomości. Wyzwolenie się od ontologicznego błędu to zmiana stanu świadomości człowieka, która wpływa nie tylko na jego dalsze życie, ale i na otoczenie.

O błędzie ontologicznym można mówić, że jest on, w pewnym sensie, wrodzonym stanem świadomości. W bardzo wczesnym dzieciństwie wszyscy bowiem dajemy się skusić do posługiwania się naszymi zmysłami i za pomocą jednych przeżyć zmysłowych określamy inne. Wskutek tego kształtuje się nasza pojęciowa świadomość, a w niej wszystkie cechy zewnętrznego świata i nasza wiedza o nim. Nie znamy niczego innego, oprócz tego, co przeżywamy poprzez zmysły. Ale gdy już nauczymy się określać prawdziwość zewnętrznego świata, święcie wierzymy, że jest on właśnie taki, jakim go za pomocą zmysłów widzimy.

W chrześcijaństwie istnieje mit o drzewie poznania złego i dobrego. Zerwanie owocu z tego drzewa przez pierwszych rodziców ludzkości doprowadziło do wygnania z raju, gdzie człowiek żył w szczęściu i dobrobycie; stamtąd został wygnany do świata cierpienia i śmierci. W istocie w stosunku do człowieka nigdy nie było takiego jednorazowego aktu wygnania. Do świata cierpienia i śmierci wchodził on stopniowo w trakcie ewolucyjnego rozwoju, w wyniku powstania na bazie organów zmysłowych rozwiniętego myślenia pojęciowego.

Nie było aktu nieposłuszeństwa wobec stwórcy i nie było z tego powodu wygnania z raju i kary. Śmierć istnieje, bo istnieją przemiany wszystkich rzeczy i zjawisk. Każda zmiana stanu jest śmiercią poprzedniego stanu i narodzinami nowego. Tylko od pojęciowej nadbudowy, jaką będziemy śmierci przypisywać, zależy, czy śmierć człowieka, czyli ta najbardziej dla nas radykalna przemiana, będzie postrzegana ze zgrozą czy jako zupełnie naturalna, choć dla bliskich bardzo bolesna z powodu ich przyzwyczajenia i przywiązania.

Istnieje podział na dobro i zło i istnieją jego przyczyny. Umożliwia go system pojęciowy oraz ewolucyjny rozwój i dążenie do zachowania gatunku. Z grubsza rzecz biorąc, wszystkie rzeczy i okoliczności, które sprzyjały przetrwaniu i rozwojowi nazwano dobrymi, wszystkie nieprzyjemne nazwano złymi. Rozwinięty system pojęciowy, zwłaszcza z powodu istnienia w jego ramach nielogicznego myślenia, przyczynił się, że podział na dobro i zło przestał być prostą sprawą. Z tym wszystkim wiąże się istnienie bólu i cierpienia, ale także przyjemności i radości. Gdy okoliczności się zmieniają i odchodzą w niebyt, od siły naszego przywiązania do codziennych sytuacji i wydarzeń lub od wielkości naszej do nich niechęci zależy siła naszych przeżyć.

Tak więc w pierwszym przybliżeniu można powiedzieć, że śmierć i cierpienie istnieją, bo istnieje człowiek i jego pojęciowe myślenie. Dokładniej rzecz ujmując, można powiedzieć, że śmierć i cierpienie istnieją, bo człowiek przywiązuje do nich swoją uwagę i nadaje tym zjawiskom odpowiednio duże znaczenie.

Nauczyliśmy się wszystkiemu przypisywać znaczenie. Największe jednak znaczenie przypisujemy swojej własnej osobie, naszej psychicznej tożsamości, naszemu ja". Do niego odnosimy wszystkie nasze przeżycia, wszystkie zachodzące wokół zdarzenia, ewentualne zagrożenia i cierpienie, nadzieję i radość. Tak naprawdę, cały świat postrzegamy przez pryzmat naszego ja", którego w istocie nie ma, gdy się rodzimy. Nasze ja" powstaje później, wraz z kształtowaniem się naszego systemu pojęciowego i w trakcie opartego na nim wychowania.

Nikt, kogo poprosić, aby pokazał swoje ja", nie potrafi tego zrobić. Jest to bowiem rodzaj psychicznej chimery, która przez okrągłą dobę nie odstępuje nas ani na krok. Na ten twór składają się myśli i pamięć minionych wydarzeń i doświadczeń, wobec i wokół których się utożsamiamy.

P-r: Powiedz, pinopo, jak nasze ja" ma się do wyzwolenia od błędu ontologicznego?

P-a: Ja" jest pewnego rodzaju zawitym węzłem psychicznym w naszej świadomości. Wyzwolenie ontologiczne można porównać do zniszczenia jednym cięciem węzła gordyjskiego. Można go też porównać do zniszczenia deformującego pryzmatu, nazywanego ja", przez który jest postrzegany świat. Gautama rozpoznał, że ja" jest pewnego rodzaju złudzeniem, rozpoznał, że coś takiego obiektywnie po prostu nie istnieje. Zrozumiał, że w świadomości nie ma nic stałego i trwałego, o czym można by powiedzieć, że to jest właśnie nasze ja". Istnieje ono w takim samym sensie jak zbiór myśli na jakiś konkretny, ale dowolny temat, czyli istnieje dopóty, dopóki jego istnienie jest podsycane i pielęgnowane.

P-r: Domyślam się, że jeśli nauka Gautamy przetrwała do naszych czasów, to potrafił on również logicznie uzasadnić swoje racje.

P-a: Niewątpliwie, ale trzeba mieć na uwadze co innego. Mianowicie, że czym innym jest rozumienie za pomocą pojęć, że nie ma trwałego ja", a czym innym jest nieustanna świadomość i przeżywanie istnienia nieprzerwanego strumienia prostych doświadczeń; przeżywanie i bezpośrednie postrzeganie, jak z tego strumienia kształtuje się nasze - w potocznym sensie - świadome i nieświadome życie, wszystkie przeżywane zdarzenia; jak z niego, w ramach folgowania naszym egoistycznym zachciankom, kształtuje się osobnicze ja".

Gdy nie ma ja", nie ma również psychologicznej osoby, która ma jakiegokolwiek przeżycia, cierpi i umiera. Ciało istnieje, żyje, działa, nie różniąc się niczym od innych, istnieją wszystkie przeżycia, uczucia, wrażenia, radości, smutki i cierpienia, a dla tych, co patrzą z zewnątrz, istnieje nawet śmierć, lecz to wszystko istnieje bezosobowo. W pewnym sensie jest to życie na poziomie wieczności, gdzie śmierć tak naprawdę nie istnieje, istnieją tylko przemiany życiowych zdarzeń psychicznych. Na tym poziomie postrzega się, że świadomość, w sensie także najprostszych przeżyć psychicznych, jest prawdziwym obliczem wszystkiego, także materii, którą zwykliśmy nazywać martwą. Wszystko, co postrzega się w stanie wyzwolenia (od błędu) ontologicznego, buddyści nazywają naturą buddy, pierwotną naturą albo pierwotną twarzą wszystkiego, co istnieje. To jest właśnie pierwotna twarz każdego z nas, jaką mieliśmy, zanim urodzili się nasi rodzice, i której tak naprawdę nikt nigdy nas nie pozbawił. Życie na tym poziomie świadomości związane jest z brakiem przywiązania do form i zjawisk, bo wyraźnie widać, jak wszystko ulega przemianom, nieustannie przechodzi z jednego stanu w drugi.

P-r: Powiedz, pinopo, dlaczego w tej nauce nie ma miejsca dla Boga?

P-a: Ja" człowieka, który doznaje cierpienia, jest największą przyczyną jego cierpienia i nieszczęścia. W takim przypadku jest to przyczyna o charakterze wewnętrznym i biernym. Faktycznie bowiem dojmujące cierpienie istnieje, dopóki istnieje ja", bo to ono właśnie roznieca i skupia własne cierpienia i doznaje krzywdy. O Bogu", który jest przedmiotem monoteistycznej wiary człowieka, można powiedzieć, że bywa on drugą co do wielkości przyczyną cierpienia i nieszczęścia. Ale ta przyczyna ma charakter zewnętrzny i czynny.



Człowiekowi wierzącemu w Boga nie wystarczy bowiem, że to on wierzy. On pragnie, żeby wszyscy inni podzielali jego wiarę. Dąży więc, aby przymusić innych do tej wiary. Wiara w Boga wiąże się z miłością do Niego, a ta jest zawsze stawiana na pierwszym miejscu, daleko z przodu przed miłością i współczuciem dla zwykłego człowieka. Wiara w Boga jest kultywowana bardziej dla innych i na pokaz niż dla siebie, bo wiara i miłość do Boga przejawiają się głównie poprzez ich uzewnętrznianie w dogmatach, ofiarach, rytuałach, procesjach itp.

"Ja" i "Bóg" mają podobny charakter istnienia - poza umysłem nie istnieją. Odmienność charakteru tych dwóch psychicznych tworców - idei - jest sprawą względną, ale ta druga idea przejawia głównie swój zewnętrzny wymiar, bo doskonale nadaje się do wykorzystania jako bardzo przydatne narzędzie władzy nad innymi.

W czasach Gautamy, dwa i pół tysiąca lat temu, religie monoteistyczne nie były rozpowszechnione jak obecnie. Nie był więc znany ich nietolerancyjny, obskurancki, totalitarny charakter. Te cechy miały się rozwinąć i szeroko przejawić - w postaci inkwizycji, wojen religijnych i szeregu innych ludzkich nieszczęść - dopiero tysiąc lat później, w następujących potem stuleciach. Ale ich zapowiedź jest już w opisach biblijnych.

P-r: To, co mówisz, pinopo, jest względne i jednostronne, bo przecież idee, "ja" i "Bóg", były wynikiem ewolucyjnego, cywilizacyjnego i kulturowego rozwoju i niewątpliwie przyniosły ludzkości także wiele dobrego.

P-a: Dobro i zło są cechami względnymi i nie można ich dokładnie wyważyć. Świat byłby jednak lepszy, gdyby nie ludzki egoizm, gdyby dla wielu ludzi nie był najważniejszy Bóg, lecz współczucie dla istot żywych.

P-r: Dziękuję ci, pinopo. Jeśli pozwolisz, jeszcze do tego tematu wrócę.